Rozmaitości

Dnia 14. Sierpnia N[er]. 33. 1829 roku.

Pustelnik z nad brzegów Dniestru.

Powieść przez Autora Powieści historycznych polskich.

Blogoslawyony mąrz yen nye szedł po radze nyemyloszczywych i na drodze grzessnych nye stał y na stoylczu naglego spadnyenya nye szyedział.

Jędrzey z Jaszowic. *)

Wieczór zapadał na dziką okolicę lasem zarosłą, który wązka przerzynała droga. Podróżna karawana składająca się ż dwóch męszczyzn i jednéj kobiéty ciągnęła drózyną w głąb lasu. Podróżni tworzący karawanę obcym w tych okolicach mówili językiem. Naprzód jadący ubrany był w czarnych sukniach długich i w czarnéj futrzanéj czapce; ruda broda, złotawo od czarnego odbijająca koloru, gdzie nie gdzie posypana szronem sędziwego wieku, w naturalnych zakrętach spadała mu na piersi. Drugi męszczyzna w podobnéj, ale lichéj odzieży zdawał się być sługą piérwszego. Obok tegoż jadąca niewiasta, w lekkim wschodnim stroju ubrana była. Zawój opasany koralami okrywał jéj głowę, z pod którego wyglądały czarne warkocze jéj włosów, będące w kolorowéj sprzeczności ze śnieżną twarzą. Nos cokolwiek na dół zagięty i rysy wydatne twarzy znamionowały mieszkankę szczęśliwszéj strefy i pogodniéjszego, niżli tutéjsze, nieba. Zgrabnie siedziała na swoim spokojnym stępaku, czasami tylko, gdy przez gęstwinę jaką przedzierali się, trwogą miotana bliżéj z koniem, do naprzód jadącego, który był jéj ojcem, przystępowała.

»Saro! rzekł po długiém milczeniu podróżny z rudą brodą« na jakież przygody wystawione są dzieci Izraela. Bóg Abrahama i Izaaka, Bóg ojców naszych, który Mojżeszowi pokazał się na górze Synai, który Jozuego do ziemi błogosławionéj prowadził, opuścił nas i musimy bez wsparcia tułając się po tych krajach dzikich, szukać w dalekiéj Rusi przytułku. Kiedyż będę mógł imieniem całego narodu mojego wyrzec z Psalmistą: *Do wieczora będzie trwał płacz, a do poranku wesele. Odmieniłeś mi płacz mój w wesele, zdarłeś wór mój i oblokłeś mnie weselem.«* *)

Nie frasuj się ojcze, Bóg nas nieopuści, jak nieopuścił ojców naszych w Egipcie.— W krótce zapewne dostaniemy się do stolicy jakiéj potężnego Króla, lub Ksią-

*) Wyjatek ten, należący niezawodnie do pierwszych zabytków języka polskiego, jest z psałterza, znajdującego się w Bibliotece Puławskiéj. Biblia, któréj częścią jest psałterz ten, przełożona jest, jak swiadczy pismo polskie, w téjże Biblii przyklejone na exemplarzu, znajdującym się w Węgrzech, w kolegijum reformowaném, w Sáros Patak, *na żądanie matki Kazimiera Zophiey Krolowey Polskiey roku od naro: Pana Christa* 1455 *przez slachitnego Ksie: jendrzeia z Jaszowic Kaplana tey Królowey a pissana w nowym miestie* 10 *mil od Krakowa.* Ob: Zbi: pam: hist: J. U. Niemcewicza Tom. II. st: 7 i Bentkowskiego hist: lit. pol:

*) Miejsca odznaczone rozszerzeniem czcionek wyjęte są z Psalmów przekładu D. Jakóba Wujka z Wągrowca Teol. S. J., które wraz z całą Biblią drukował w Krakowie w drukarni Łazarzowéj r. 1599. — Niniejsze miejsce jest z Psalmu 24.

)(

żęcia Rusinów i znowu życie swobodne z owoców nauki twojej będziesz mógł prowadzić.«

»Ażaliż w téj zimnéj północy, gdzie drewniane dworzyska i drewniane świątynie zastępują marmury krajów błogosławieńszych, znajdziemy owę wspaniałą złotem napełnioną Granadę, owo klima roskosznéj, cytryny i pomarańcze wydającéj Luzytanii?.... Tu miasto rozmarynów i mirtu, miasto ziół woniejących Hermonu dzikie sosny na obnażonych skał urwiskach wzrastają, a miasto najprzedniéjszych owoców, godnych ust wybranego ludu, gdzie nie gdzie dzika płonka leśna, lub owoc późno dojrzewającéj darniny.«

»Lecz z tąd nikt nas niewygania, przesąd okrutnych niegotuje nam stosów. W tych lasach śród niedzwiedzi północy mieszka ludzkość i wyrozumiałość, cnoty, nieznane władzcom we wszystko obfitującego południa. Wszakże ojcze i te kraje nie ze wszystkiém od natury upośledzone widzieliśmy. Doliny Rusi chleborodnémi okryte kłosy uginają się pod ciężarem plenności, a lasy obfitujące w pasieki wydają miód ten, który tak lubisz ojcze.«

»Słabe to są słowa pociechy dla starca przyzwyczajonego patrzeć na lepsze okoliczności i czasy. Oby mi przynajmniéj wolno było umrzeć w Palestynie, kiedy mi żyć w niéj nie wolno; umrzeć na ziemi ubłogosławionéj cudami, które działy się w oczach przodków moich, a bliżéj duch mój miałby iść do nieba, niżli z tych dalekich puszcz północnych. Lecz mam nadzieję, że Bóg ojców moich i tu mnie nieopuści, jak nieopuścił przodków moich pośród toni czerwonego morza i śród najzaciętszych bitew. Poprawi się zapewne dola nasza albowiem, *którzy sieją ze łzami będą żąć z radością.**)

Przestali mówić. Stary odmawiał ciche modły kiwając głową, a Sara co raz bliżéj przysuwała się z koniem do ojca, bo wieczór pogodny przybiérał powoli postać groźną, księżyc okrywał się chmurami, a daleki hurkot gromów zapowiadał zbliżającą się burzę.«

»Pewnie! co za okropna chwila nocować w lesie w czasie takiéj walki natury odezwał się milczący dotąd służalec i pojrzał z trwogą na co raz ciemniéjsze chmury.«

»Czyliż w téj przeklętéj północy krom puszcz i borów żadnego ludzkiego nieznajdziemy mieszkania!« zawołał stary Aron przerwawszy rozpoczęte modły. My Jankielu, my sobie nic już nie robiémy z burzy; tylokrotnie patrzyliśmy na nie i na walki żywiołów i na walki namiętności ludzkich, straszniéjsze jeszcze od tamtych. Ale ta słaba istota dla czegoż razem z nami przymuszona jest dzielić tyle niewczasów i trudów?«

»Ojcze śmiało pokonam je przy tobie« odpowiedziała Sara z pozorną odwagą, a jednak z sercem trwogą bijącém.

»Uważam że las się kończy« rzekł po chwili stary Izraelita« wkrótce zapewne znajdziemy jakie mieszkanie ludzkie, niech będzie najgorsze, byle nas od słoty ochroniło. Jankielu! minęły już czasy cudów dla Izraela, niegdyś na jedno jego westchnienie manna padała z obłoków, ze skał wytryskiwały strumienie, teraz niegodne modły nasze ani gromów wstrzymać, ani deszczu zatamować nie mogą. Jehowo! jeźli stary Aron zasłużył na pomstę twéj ręki, to ocal przy nim przynajmniéj tę niewinną latorośl, tę wysmukłą palmę doliny, tę Rachel pokutującą za winy ojców swoich.«

Westchnął stary Aron, córka westchnęła z nim razem i oboje zwróciwszy się ku wschodowi i wzniosłszy ręce do zachmurzonego nieba, o litość go błagali.

I niedaremnie, zaledwo bowiem tylko wyjechali z lasu, gdy z dala ujrzeli w dolinie błyszczące się światło, i zbliżywszy się ku niemu cokolwiek, poznali, że z chaty wychodziło. Błądzącym śród burzy w nocy widok chaty jest zjawiskiém, przy którém o wszelkich dawnych troskach zapominają. Na widok ten rozpogodziło się czoło zadumanego Arona, serce pięknéj Sary bić przestało, uśmiechnął

*) Psalm 125.

się ponury Jankiel i wszystko troje popędzali konie swoje, by tylko prędzéj do pożądanego zdążyć miejsca.

Chata, do któréj zbliżali się, była własnością ziemianina ruskiego. Umyślnie na trakcie wystawił ją opodal od wioski, ku wygodzie zbłąkanych podróżnych. Była ona skarbem dla nich, bo w wieku 12 nie było żadnych lepszych domów zajezdnych w okolicach leżących blisko założonéj niedawno osady ormiańskiéj, która dopiéro w 13 wieku stawszy się prawdziwém miastem i stolicą panujących książąt, imię Lwowa przybrała.*)

Podróżni zapukali do chaty i wkrótce właściciel jéj wyszedł do nich.

»Szczęść wam Boże w drodze, dokąd zmierzacie i czego chcecie odemnie?« zapytał się na podróżnych ciekawie poglądając, lecz przy blasku sosnowéj szczepki, którą w ręku trzymał ujrzawszy w nich Izraelitów, co jego zbawiciela umęczyli, odskoczył, przeżegnał się i chciał odejść. Jankiel rozumiéjący cokolwiek mowę ruską rzekł do Rusina: »Zabłądziliśmy podobnoś i zapoźnili się cokolwiek, przyjmiéj nas dobry człowieku na noc do siebie, a sowitą dostaniesz nagrodę.«

Na wspomnienie nagrody — słowa, które dobrze rozumiał — dość znacznie zmarszczył swe czoło Aron, trzy razy kładł rękę do kieszeni, trzy razy wyjmował ją próżną, nareszcie dobył złoty pieniądz, obejrzał go, zważył na dłoni i dał Rusinowi ręką drzącą.

Rusin lubo był prostym człowiekiem, nie był jednak nieobznajomionym z wartością pieniędzy, ileże tak częste z przejezdnymi miał związki, w kraju mającym rozgałęziony handel i stosunki z bogatymi władzcami Carogrodu. Nie uciekał więc od Izraelitów ujrzawszy pieniądz, bo przywiązanie do złota było w nim mocniéjsze,

*) Ormianie jeszcze przywilejem z r. 1062 Fedora Dymitrowicza Książecia ruskiego utwierdzeni w bytności swojéj na Rusi, tu gdzie Lwów teraźniejszy, mieli osadę. Celaryjusz twierdzi, że licznie już mieszkali tutaj, za Daniela Króla halickiego. Zamożni i ucywilizowani, osadzie swojéj dali niezawodnie charakter miasta, które atoli dopiéro znane być zaczęło, gdy r. 1268 zostało stolicą wygnanego z Halicza Książęcia Lwa Danilowicza.

niżli wstręt od społeczeństwa niewiernych. Wziął dukata z miną obojętną, co dowodziło znajomość jego ze złotem portugalskiém, a w duchu zrobiwszy postanowienie za setną część tego złota, kupić świeczkę do Halickiéj *Bohcrodycy*, czém mniemał zatrzéć winę obcowania z niewiernymi, obiecał przenocować podróżnych.

»Ale to sobie wymawiam« rzekł z pewną odrazą »że nie razem ze mną w chałnpie nocować będziecie, lecz w stodole, którą jednak po waszym odjeździe święconém zielem wykadzę, ażeby mi bydło, które w zimie tam stawiam, nie odchodziło.«

Rozśmiali się w duchu Izraelici z tego obostrzenia Rusina, ale tém bardziéj uradowani byli że ich od społeczności swojéj wyłączał, im bardziéj obawiali się, by ich także obcowanie z niewiernym, podług zasad ich przesądów, niesplamiło.

Zsiedli więc z koni, szli do stodoły, a stary Aron pienił się ze złości, jak powiadał, nad zaślepieniem »niewiernego Goima.« Pamiętaj Saro i ty Janklu, ażebyście się niczego nie dotykali, coby było własnością tego nieczystego Samarytanina. Splamilibyśmy się na wieki grzechem niezmazanym. O niewierni! jakże jest ciemny wasz rozum, ciemniéjszy od ciemności egipskich! Kiedyż zajaśnieje wam światło przekonania i uwierzycie, że lud Izraela jest istotnie ludem wybranym; kiedyż więc nie będzie już żadnego niewiernego na téj dla nas stworzonéj ziemi! *Uczyń dobrze Panie Syonowi w dobrej woli Twojéj, aby się zbudowały mury Jeruzalem!**) Jako ustaje dym niechaj ustaną, jako się wosk rozpływa od ognia, tak niechaj zginą grzesznicy od oblicza Bożego.«**)*

Po niewczasach całodziennéj jazdy miły na świeżém sianie był spoczynek podróżnym i już słońce wysoko było na niebie, gdy się dopiéro przebudzili. Stary Aron odmówiwszy pacierze zabierał się do śniadania, złożonego z chleba i cebuli, gdy Jankiel doniósł mu, że w chacie był oprócz nich jeden jeszcze podróżny. Cie-

*) Psalm 50.
**) Psalm 67.

kawość jest wrodzoną dzieciom Izraela, wyszedł więc Aron obaczyć i powitać podróżnego, którego zastał przed chatą siedzącego na ławie i kończącego pacierze. Podróżny ten ubrany był z tatarska, w kaftanie podszytym lekkiém futerkiém, przy boku miał krzywy pałasz wschodni, a głowę okrywał mu zawój z białego muszlinu. Ciemnawe ostre rysy jego twarzy, czarne oczy i włosy znamionowały mieszkańca, lub przybysza z Azyi. Gęsta czarna broda dodawała mu powagi i piękności jego męskiéj twarzy.

Aron powitał go z powagą dumnego Izraelity i obaj językiem tatarskim naprzód o pogodzie, a potém o innych rzeczach mówić zaczęli. Obadwaj dumni, zimno sobie na obopólne odpowiadali zapytania, czynione od niechcenia i niby z przymusem niejakim.

»Dokąd udajesz się cudzoziemcze?« zapytał się Arona podróżny ubrany z tatarska.«

»Jadę do Halicza« odrzekł Aron »na dworze Książęcia ruskiego zakreślić koło nauce mojéj, któréj bezsennością kilkuset nocy, zgłębianiem kabały i śledzeniem tajemnic przyrodzenia nabyłem.«

»Na czémże zasadza się nauka ta?« z lekkim uśmiechem szyderstwa zapytał się obcy, od stóp do głowy pojrzawszy na Izraelitę.«

»Człowieku! jakże tak dziwnie pytać się możesz? »z gniewem odpowiedział Aron.« Jesteśli zdolny pojąć ogrom nauki mojéj, która odkrywa bieg planet i przyszłość czytać w nich umié, a która zmordowana częstém zagłębianiem się w niebiosach, dla odmiany porze jądrzysko ziemi, bada naturę, skutki kruszców i trucizny nawet w użyteczne lekarstwa przemienić potrafi. Tę to naukę czerpałem z mądrych ksiąg arabskich, z rękopismów poświęconych magii i alchemii, ze zwojów pargaminowych, w które wylała się mądrość talmudzistów i wykładaczów pisma, mądrość natchnionych Rabinów, a jeźli kto mądrości téj pojąć nie może, nie wina nauki, ale pojęcia jego.

»Błądzisz« z dumą odpowiedział obcy« jeźli to do mnie stosujesz cudzoziemcze. I ja umiem szanować naukę lubo nieoddawałem się jéj zupełnie. Są osoby, których znaczenie do innych powołuje celów. Dopokąd miałem ojczyznę« zrzekł z westchnieniem »oręż ten był całą nauką moją, a za mnie inni zagłębiali się w badaniach znajoméj i u nas alchemii i magii; ale teraz wygnaniec, błądzący po dalekiéj dzikiéj krainie zapomnieć musi, czém był i dalsze losy swoje opiece nieba poruczyć.«

Mowa ta dotknęła Izraelitę, który w podobném także znajdował się położeniu. Odtąd więcéj obcego szanować zaczął, usłyszawszy o nieszczęściach mających z jego własnémi podobieństwo i dowiedziawszy się z ust jego, że był niepospolitym wygnańcem.

»Dokądże zmierzasz Panie?« zapytał się obcego.«

Obcy przemową tą nieposkromił swéj dumy i od niechcenia tylko odpowiedział: »I ja do Halicza jadę choć na cień patrzyć téj monarchicznéj wspaniałosci, do któréj mnie urodzenie powoływa i w któréj wzrosłem.«

»Któż jesteś Panie jeźli się wolno zapytać?« z większą jeszcze ciekawością wyrzekł Aron.«

»Abgar Książę udzielny pokolenia Królów ormiańskich, potomek Mitrydatów, Abagerów, Lewonów, Hetmorów, Oschinów i tylu innych Monarchów będących postrachem Rzymian i trwogą ujarzmionéj Azyi,*) a teraz wygnaniec i tułacz.«

Uradowany Aron że w obcym tak znakomitą poznał osobę, rzekł z największą szczerością, na bok odkładając dumę. »Widzisz we mnie zupełnego towarzysza niedoli twojéj i co do urodzenia i co do przypadków. Potomek Królów Izraelskich, którzy porazili *Schona Króla Mozeryjczyków i Oga Króla Bazan i wszystkie Królestwa Chanaon***) powinowaty Saula i Dawida potomkowi Mitrydata podaje rękę i

---

*) Nazwy Królów ormiańskich. Abager wprowadził wiarę chrześcijańską do Armenii dla tego dotąd w obrządku ormiańskim wspominają go przy mszy.

**) Psalm 134.

zéjście się w kraju wygnania swojego z tak znakomitą osobą poczytuje za najlepszą wróżbę przyszłości swojéj.«

Wyrazami temi jak gdyby mocą siły elektrycznéj dotknięty Abgar zerwał się z ławki i uściskał Izraelitę. I tak dwaj królewscy potomkowie już nieżyjących narodów, daleko od ojczyzn swoich, obaj na obcéj ziemi tułacze, uściskali się z serdecznością braterską, a jednak z powagą, względem któréj usprawiedliwiały ich przypomnienia świetniéjszéj przeszłości, wiekującéj w ich wyobraźni.

»Razem więc pojedziemy do Halicza« piérwszy Abgar przerwał milczenie »a zatem pozwól Panie bym się do twojéj swity przyłączył.«

»Szczupłą jest swita moja« odrzekł Aron »*przeminałem jako cień, który wschodzi.* *) Córka, jedyny klejnot mojego nieszczęścia, jedyna po koronie przodków moich spuścizna, towarzyszy mi w podróży, a jeden stary służalec składa orszak ubogiego potomka Dawida.«

»Podobnie i mój orszak z jednego tylko składa się pachołka« smutno Abgar odpowiedział, lecz w krótce ton smutny głosu swojego w wesoły zamienił. »Bądź wszelako dobréj myśli Panie« mówił daléj »jesteś mędrcem, przeto marności świata obchodzić cię nie powinny. I ja przez tyle przeszedłszy już nieszczęść, patrząc na gruchotany tron moich przodków, na rozpierzchniony, jak szarańcza, mój naród, tułacz z książęcia krwi, mimo woli mojéj nauczyłem się być filozofem.«

»Ja o przeszłości całkiem już prawie zapomniałem« ze łzami rzekł Aron. »Ty Panie wzrosłeś przynajmniéj w cieniu ojczystego tronu, ja mojego ani widziałem nawet, a sława Królów naszych i świetność Jerozolimy istnieją tylko w wyobraźni nieszczęśliwego starca.«

»Dajmy pokój temu co nam boleśnie rany rozjątrza, raczéj zaprowadź mnie Panie do twéj córki i pozwól złożyć jéj uszanowanie, winne płci jéj i urodzeniu.«

Lud Izraelski nie słynął nigdy z grzeczności dla kobiet, obojętnie więc przyjął Aron oświadczenie Abgara, lecz nie mógł mu odmówic téj niewinnéj i z wielką przyzwoitością wyrzeczonéj prośby, ileże mając z nim razem w dalszą jechać podróż, potrzeba było, by go i z towarzyszką podróży swojéj zapoznał. Poszli więc obaj do szopy, która tym razem za salę posłuchalną służyć im miała. Abgar uważał, by i w tym zakątku nieprzestąpił etykiety dworskiéj, któréj w czasie swojéj po Europie podróży nauczył się był od Illustrysyma Alonza di Castilone, Księcia di Veragna, Margrabi di Guadalista, Hrabi di Veracrux, wielkiego mistrza obrzędów Króla Arragońskiego.

Ormianin idąc do szopy, Izraelitkę, którą miał ujrzeć, wyobrażał sobie w podeszłym już wieku, wnioskując z lat jéj ojca, i w duchu układał mowę, którą miał do niéj powiedzieć, podług wszelkich zasad używanego po dworach Krasomowstwa, gdy wtém ujrzawszy Sarę i zdumiony jéj wdziękami, omal o wszystkiem niezapomniał, co już był sobie w głowie z niemałą ułożył mozołą. Wszelako jako mąż przyzwyczajony do obcowania z płcią niewieścią, przytém jako dworak, który młodość swoję przepędził w wielu stolicach Europy, świadek i uczestnik kilku trybunałów miłości*), z zadziwienia nad pięknością Izraelitki przyszedł wkrótce do siebie i rzekł z uszanowaniem zbliżając się ku niéj: »Mam wysoki zaszczyt w pozioméj osobie mojéj przedstawić Pani tego, który rozkazując niegdyś tysiącom, teraz za szczęśliwego się poczyta i błogosławiącego gwiazdę swéj podróży, gdy wspaniałe słońce oświécisz go promykiem swéj łaski i przyjmiesz w poczet najnędzniéjszych niewolników swoich.«

Zarumieniła się Sara przemową tą grzecznego Ormianina, naśladującego styl górno-zalotny Kawalerów 12 wieku, a spu-

*) Psalm 107.

*) W dawnych czasach rycerstwa po wszystkich oświeceńszych dworach Europy odprawiały się, pod przewodnictwem dam, trybunały i igrzyska miłości (*plaids et gieux*), które bywały szkołą grzeczności i zalotnictwa (*de la courtoisie et gentillesse*). Zgromadzenia te uświetniane śpiéwami Trubadurów dawały ton smaku, a nawet podawały wyrazy miłości.

ściwszy w dół ciemne oczy swoje odpowiedziała: »Jadąc z Hiszpanii, z krainy rycérskiéj grzeczności wiém Panie jak uważać słowa, które są tylko czczą formą mówienia. Co się tyczé ofiarowanych mi łaskawie usług waszych, sądzę, że tu ani pora, ani miejsce przyjmować ich, gdyby nawet możność była nagrodzenia za nie«

Ile zdziwiła Abgara niezwykła piękność Izraelitki, tyle teraz zastanowiła go trafna jéj odpowiedź, któréj niespodziewał się usłyszeć w szopie ruskiego wieśniaka. Padł więc przed nią na jedno kolano i w grzecznéj postawie owczasowego Kawalera ucałował koniec jéj szaty, raz jeszcze oświadczając jéj usługi swoje i niezawodną pomoc swojego ramienia. Poczém wsadził ją na stępaka, sam dosiadł swojego wierzchowca i jadąc po lewéj stronie Sary z całą kawalkatą wyruszył z gospody ruskiéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Brzuchomowca.

Sztuka mówienia brzuchem, potrzebuje dwóch przymiotów, które mają z sobą niejakie podobieństwo, są jednak istotnie różne. Pierwszą jest organ zdolny do zmieniania w wysokim stopniu tonu. Druga zasadza się na mimicznéj zręczności, dla dokładnego wydawania rozmaitych zwrotów głosu.

Jednym z najzręczniejszych brzuchomowców jacy tylko byli znani, był Fitz James. Znajdował się pewnego dnia w towarzystwie, w którém sławny Volange czytał komedyją. Naciągnął pomału rozmowę do brzuchomowstwa i twierdził, że słyszane głosy są osób, które się z tak nazwanym brzuchomowcą porozumiały i były ukryte tak, iż odczytywana przez tego Volange scena już była przygotowaną.

Co tylko wyrzekł to zdanie, odebrał odpowiedź, która wszystkich obecnych w podziwienie wprawiła, bo zdawała się przez posadzkę z niższego piętra pochodzić. Lecz w krótce rozmowa stała się jeszcze osobliwszą. Wmięszały się do niéj popiersia stojące w pokoju i wynurzyły swe zdanie

Gdy podziwienie i ciekawość obecnych, doszły do najwyższego stopnia, nasz brzuchomowca oświadczył całe swoje w téj sztuce usiłowanie. Twierdzenie swoje poparł nie tylko chwilowémi dowodami, lecz dowiódł także, jakim sposobem osoby nie majce wyobrażenia o rzeczy, mogą być uwiedzione, i jak nie bezpieczny użytek można było w starożytności z téj sztuki zrobić utwierdzając zabobon i zmieniając religiją w oszustwo. Fitz James był prawdziwym filozofem w swoim rodzaju.

Za panowania Franciszka I. był we Francyi brzuchomowca, który rozmaite korzyści z swojego talentu ciągnąć umiał. Nazywał on się Ludwik Brabant i był kamerdynerem królewskim. Kochał, młodą, piękną i bogatą dziedziczkę i starał się o jéj rękę. Lecz rodzina kochanki nie uważała tego związku za dosyć stosowny. Oddalono go z żądaniem. W krótce potém umarł ojciec panny. Ludwik Brabant odwidził wdowę. Zaledwo wszedł do domu aliści usłyszała głos zdający się z góry pochodzić, podobny do głosu nieboszczyka.

»Daj moję córkę za żonę Ludwikowi Brabant!« były wyrazy głosu. On jest bogaty i ma dobre przymioty. Cierpię teraz w czyscu dotkliwą ale sprawiedliwą karę, że się sprzeciwiałem tak odpowiednym związkom. Zrób co ci mówię a ja pójdę do Nieba.«

W kilka minut ujrzała wdowa wchodzącego Brabanta. Nie mogła się domyślić, żeby on miał być tłomaczem zmarłego. Długo w przedpokoju czekał, aż go matka do siebie zaprosiła. Wargi jego i twarz były nieporuszone. Wizyta wzięła pomyślny skutek, bo rozkaz słyszanego głosu z góry, spełniony został i ślub wkrótce nastąpił.

Ten pierwszy krok nie był przecie najtrudniéjszym. Potrzebował pieniędzy i to bardzo wiele. Ale jakże ich miał dostać? Rzucił okiem na starego lichwiarza, którego szkatuły napełnione były drobnem złotem i srebrem. Ten człowiek czuł jakąś zgryzotę sumienia, za niegodziwie zebra-

ne skarby. Myśl o przyszłości, następnem życiu, ogniu w piekle, dręczyła go bezprzestannie.

Brabant postanowił korzystać z tego jego zmartwienia. Udał się pod zręcznie wymyślonym pozorem do Cornu (tak się nazywał ten lichwiarz), nakierował rozmowę do ulubionych przedmiotów o czyscu, piekle, diabłach, strachach, i t. d.

Twarz starego sknery mieniła się i okazywała wszelkie jego pomieszanie. Nastąpiła chwila milczenia. Znagła dał się słyszeć okropny głos. Była to dusza ojca lichwiarza, która, uwolniona na bardzo krótki czas była z ognia czyscowego, w którym jeszcze długo pokutować miała, jeżeliby syn jego męczarni nie skończył. Mówił ten głos, że potrzeba na to koniecznie miłosiernego uczynku; że gdyby Brabant nie dostał znacznéj summy na wykupienie chrześcijan z tureckiéj niewoli, syn nie ujdzie wiecznego potępienia, na które przez swoje grzechy zasłużył i ojciec będzie jeszcze musiał kilka wieków w ogniu czyscowym gorzeć.

Lecz obawa piekła nie przemogła skąpstwa lichwiarza. Nie otworzył swoich skrzyń i nie naruszył pieniędzy, chociaż pokazanie się duszy ojca, pozbawiła go spokojności.

Po niejakim czasie był Brabant powtórnie u niego i co tylko wszedł do domu lichwiarza, aliści tego nie tylko dusza ojca ale wszyscy znajomi, proszą aby dał pieniędzy na wybawienie ich. Grożą mu okropnémi męczarniami, gdyby się do ich prosby nie przychylił. Wszystkich świętych z kalendarzów wymienili. Hałas nakoniec tak był niezmierny, że dusigrosz nie mógł dłużéj wytrzymać. Odemknął szkatułę i wyliczył przemyślnemu brzuchomowcy 10,000 Kronów, ponieważ ten niechciał mniéj przyjąć, a dusze z czysca z małémi przerwami krzyczały dopóki się będzie ociągał. Poźniéj nieco dowiedział się, że był oszukanym: czém tak się zmartwił że apoplexyja nań uderzyła i zaraz umarł.

Około połowy 18 wieku, był we Francyi inny brzuchomowca, którego talent powszechną ściągnął na siebie uwagę. — Nazywał on się St. Gille i był handlarzem korzeni w Saint-Germain en Laye nie daleko Paryża. Okropna burza zmusiła go raz szukać schronienia w klasztorze, w pobliskości miejsca nowego zamieszkania, gdzie właśnie zakonnika pochowano. Po burzy pokazano mu grób; lecz jak wielkie było podziwienie przytomnych, gdy znagła usłyszeli głos wydobywający się z grobu i robiący im wyrzuty, że się niedosyć modlili o wybawienie z czyśca duszy zmarłego brata.

Wszyscy natychmiast tłumem biegli do kościoła, odprawiali żałobne nabożeństwo, a po odśpiewaniu hymnu oświadczyła dusza nieboszczyka że jéj się bardzo ulżyło.

Druga okoliczność była zbawienniéjszą dla niego i dla towarzystwa, przed którem się z swoim talentem popisywał. Składało się to towarzystwo z członków akademii umiejętności i osob wysokich stopni. Puszczono pogłoskę że duch powietrzny wyrządza psoty w okolicach Saint Germain. Prócz jednéj białogłowy, na któréj chciano doświadczenie zrobić, wszyscy obecni wiedzieli o całym składzie rzeczy.

Stół był pod gołem niebem; znagła usłyszano głos, który się szczególniéj zdawał być skierowanym do białogłowy, i raz wychodził z gałęzi drzew, drugi raz z ziemi lub z powietrza. Rozmowa trwała dwie godziny i dama była zupełnie przekonana że to był sylf. Z trudnościa zdołano ją potém o prawdzie przekonać.

(d. Wander.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Warszawy.* —

Dnia 19. b. m. w wieczór, Paganini opuścił Warszawę. Lubownicy muzyki i artyści, chcąc jeszcze w ostatniéj chwili pobytu wirtuoza tego w Stolicy Polski, dać mu poznać ile umieją cenić jego nieporównany talent, w liczbie przeszło 60 osób oczekiwali go przy wyjeździe z murów Warszawy przy ogrodzie Unruga zwanym. Za zbliżeniem się wyjeżdżającego artysty, wstrzymawszy jego powóz, prosili, iżby chwilę jeszcze z nimi zabawić raczył, czemu gdy Paganini zadosyć uczynić nie omieszkał, wprowadzili go do rzęsisto oświeconej altany, dla ostate-

cznego onegoż pożegnania. Napełniwszy pospołu kielichy, z głośnym okrzykiem zapału spełnili je za zdrowie tego wielkiego Mistrza, po czém JPan Elsuer Rektor Konserwatoryjum ofiarował mu w imieniu zgromadzonych w upominku złotą tabakierę z napisem: *Kawalerowi Nicolo Paganini wielbiciele jego talentu w Warszawie d. 19. Maja 1829 r.;* jeden zaś z lubowników muzyki podał mu w téjże saméj chwili ozdobnie oprawną listę osób, które ofiarując tę pamiątkę, upraszały zarazem artysty o zachowanie ich w pamięci. Piękna była i zachwycająca ta chwila. Grono wielbicieli muzyki nagradzając tak zaszczytnie wielkiego wirtuoza, oddawało w jego osobie hołd sztukom pięknym, sztukom, których świat cały jest ojczyzną. Wzruszony tym dowodem względności publicznej Paganini, zaledwie był w stanie mówić, i aby okazać jak drogo ceni ten dar który odebrał, przycisnął tabakierę do ust swoich. Nastąpiły znown toasty, poczém o godzinie 10 wieczorem nadeszła chwila pożegnania, łzami zalany artysta przy ogólnych okrzykach wniesiony prawie został do pojazdu, do którego jeszcze obecne pożegnaniu osoby płci pięknej kwiaty rzucały. Licznie zebrana publiczność otaczała ze wszech strón altanę, i dzieliła uczucia zgromadzenia. — Trudna jest doskonałość w sztukach pięknych; lecz jakże godnie jak świetnie nagradzaną bywa!

Gaz. Warsz.

Nauka języków wschodnich w Polsce:

W teraźniéjszych czasach języki wschodnie nie są zaniedbane przez Polaków. Katedry wschodnich języków znajdują się przy Uniwersytetach polskich w Krakowie w Wilnie i w Warszawie. Peryjodyczne dzieło Mines de l'Orient winne swój początek Wacławowi Rzewuskiemu, którego zbiór rękopismów wschodnich między pierwszémi prywatnémi w Europie jest policzony. Kilku Polaków nie dawno po Azyi podróżowało, ale dotąd tylko E. Raczyński obdarzył nas wydaniem swoich spostrzeżeń i uwag. PP. zaś W. Rzewuski, B. Potocki, Senkowski, Sobotowski, opisów swoich podróży jeszcze nie wydali.

Z resztą sam nasz język przedstawia ślady długiéj styczności ze Wschodem. Nie mało słów tatarskich i tureckich wcisnęło się do naszej mowy. Kiedyś może posłużą one, do wyśledzenia niektórych dawnych zwyczajów. Wiele n. p. wyrazów tyczących się broni, koni, palenia tytuniu, i t. d., z azyjatyckiego wypływają źródła.

Tatarzy Litewscy nie zachowali długo rodowitego swego języka. Początek swój biorą, jak wiadomo, od Witolda który r. 1397 hordy Tymura za Donem poraziwszy, licznych swych jeńców nad rzeką Waką osadził. Znakomitszym Tatarom nadano dobra ze szlacheckiémi niemal wolnościami, innym zaś ziemię; ale na wszystko włożono obowiązek służby wojennej. Konstytucyje królewskie zostawiły im wolność rządzenia się podług praw własnych i budowania meczetów; działo się to w Polsce, kiedy w innych europejskich krajach, ślepy fanatyzm jeszcze braci przeciw braciom uzbrajał. Odznaczali się zawsze Litewscy Tatarzy, wstrzemięźliwością i wiernością, męztwem i gorącém przywiązaniem do przybranéj ojczyzny. W wojskach polskich dali początek pułkom ułańskim. Na wyprawie Wiedeńskiéj, gdy wielki Sobieski wahał się czy może ich przeciw Turkom użyć, jednomyślnie krzyknęli; „Nawet przeciw Tatarom!" W nowszej zaś historyi nie zaginie pamięć mężnego Białaka. Jeszcze w liczbie 50,000 znajdują się Tatarzy w Wdztwach Podlaskiém i Augustowskiém, w Gubernijach Wileńskiéj, Grodzieńskiéj i Mińskiéj, spokojni i między sobą tylko się łączący. Ale od kilku już wieków zumienili swój język na polski. Znajomość tylko pisma arabskiego, jako klucz do ukrytych skarbów, starannie się między nimi zachowuje. A Iman nie znający najczęściéj *) języka pustyni, odczytuje dzisiaj Koran Wiernym w meczetach polskich i litewskich. niezrozumiane już rozchodzą się po powietrzu owe ogniste słowa, które niegdyś od kwitnących brzegów Gangesu do spiekłych płaszczyzn Maurytanii liczne ujarzmiły narody. I jak ów posąg w starożytnéj egipskiej Saisie, nieprzejrzaną otoczony zasłoną, tak nieznane ale czczone i błagane, panuje prawo Proroka Arabii, nad spolaczonémi hordy złotej potokami.

Z Pamiętn. Warsz.

— Z Paryża. —

Częste używanie pijawek zalecane teraz przez Lekarzy, dało powód do urządzenia szczególnego zakładu w Departamencie Meusé służącego wyłącznie do rozmnażania tych użytecznych zwierząt. Trzy bagna zawiérają przeszło million pijawek, które rozwożone bywają tu i po departamentach. Poławiają się za pomocą kawałka czerwonego sukna wpuszczanego na pręcie w wodę, do którego się natychmiast w massie przyczepiają.

Pan Héricart de Thury Dyrektor robót publicznych miesta Paryża, przysłał Akademii szczegółowe wiadomości o nowéj studni artezyjskiéj, urządzonéj staraniem Panów Flachat o pięćdziesiąt sążni od téj, która była wybrana przeszłéj zimy w Saint Ouen. Pod czas kopania téj studni wykonanego w 75 dniach, postrzegano pięć następujących po sobie warst wody, wcale od siebie różnych. Pierwsza pokazała się w głębokości 35 metrów, druga w 45, trzecia w 50, czwarta w 60. Ta ostatnia była najpiękniejszéj przezroczystości, rozpuszczała doskonale w sobie mydło, nie miała żadnego smaku siarki i podnosiła się na trzy łokcie nad poziom. Nakoniec posuwając kopanie do 66 łokci znaleziono piątą warstę wody lekko siarczystą zawierającą drobny zielonawy piasek. Rozdzielono w jednej pompie obydwa ostatnie wytryski, które dziś dostarczają 700 metrów kubicznych wody na 24 godzin. Jeden szczegół który Pan Hericart donosi, zasługuje na uwagę, to jest, iż świder którym wiercono tę studnię nabył potém znacznie własności magnesu.

Odkryto dwie jaskinie w których były kości skamieniałe, jedną w Combes, a drugą w Souvigard w Departamencie Gard. Pan Dumas przesłał Akademii ciekawy pamiętnik o tych jaskiniach. Zdanie sprawy o nim poruczone zostało Kommissyi.

— Z Sztokholmu. —

Astronom tutéjszy, Pan Guerard, utrzymuje, iż można łatwo położyć koniec co rok powiększającemu się ubywaniu ciepła w porach roku. Wyrachowawszy, iż pisarze kalendarzów od 117 lat już omylili się byli w rachunku czasu o 42 dni, projektuje, ażeby zacząwszy od r. 1830, przełożyć dzień 1. Stycznia na 15. Lutego, 1. Kwietnia na 15. Maja a 1. Maja na 15. Czerwca. Ten jedyny środek byłby tylko w stanie przywrócić dawny porządek pór roku, gdyż cały przeszłoroczny i tegoroczny Maj aż do połowy Czerwca zajmoweł rzeczywiście dni Marcowe i Kwietniowe.

---

*) Posiadają jednak niektórzy Kodexa Koranu z głoskami polskiémi, tak iż nad każdym arabskim wyrazem, położony jest wyraz polski arabskiémi wypisany literami.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.